

Dawno, dawno temu

AUTOR: ANNA JAZGARSKA

Teatralna narracja Gianiny Cărbunariu, oszczędna i klarowna językowo, pozbawiona poetyckich ozdobników i w wielu momentach dokumentalistyczna, przypomina o przerażającym systemie premiowania kobiecej „wydajności”.

■ W szczecińskim przedstawieniu Gianiny Cărbunariu tytułowe opowieści, zanim rozwiną się na Dużej Scenie Teatru Współczesnego, grzęzną najpierw w pretensji, niedopowiedzeniu i niechęci. „To może jednak zacznijmy tę opowieść?” – pełna zniecierpliwienia, ale też i zmęczenia propozycja próbuje przebić się przez pełen mansplainingu wstępniak, który byłby całkiem zabawny, gdyby nie był tak smutny i przerażający. Nieznośność całej scenicznej sytuacji rozpoczynającej *Opowieści babć szeptane córkom przez matki* według tekstu i w reżyserii Cărbunariu, a z dramaturgią Anny Mazurek, dotkliwie oddaje charakter społeczno-politycznej narracji, która pojawia się w Polsce natychmiast, gdy poruszony zostaje temat aborcji.

Anna Maria Karczmarska i Mikołaj Małek, odpowiedzialni za scenografię i kostiumy, zasypali sceniczne deski grubą warstwą ciemnobrązowej drzewnej kory, całą zaś sceniczną przestrzeń otoczyli kotarą z białego, skłębionego przy podłodze materiału. Ta biel, na poziomie swojej symboliki ze zniecierpliwieniem wręcz oczekująca na zapisanie, otula scenerię burą i swoiście rachityczną, której nieprzyjazność podbita została przez zimne, laboratoryjne światło Rafała Paradowskiego oraz świetną warstwę muzyczną Karola Nepelskiego. Na pierwszym planie kompozycji mamy duety i tria krzeseł (w części z nich rozpoznajemy siedziska „wyrwane” z pojazdów komunikacji miejskiej), w głębi sceny stół przykryty ceratą, wieszaki z ubraniami i kilka wątłych, bezlistnych drzew. Ten minimalistyczny, a zarazem przytłaczający krajobraz staje się tu terenem badań nad wspólnymi dla Rumunii i Polski mechanizmami opresji. Te zaś Gianina Cărbunariu nazywa wprost,

wskazując na dojmujące podobieństwa między ustanowionym przez dyktatora Nicolae Ceaușescu w 1966 roku „Dekretem 770” a polskim „kompromisem aborcyjnym” z roku 1993.

Zespół aktorski – Barbara Biel, Robert Gonddek, Adam Kuzycz-Berezowski, Michał Lewandowski, Magdalena Myszkiewicz, Wojciech Sandach, Maria Wójtowicz (gościnnie), Magdalena Wrani-Stachowska oraz Beata Zygarlicka – zajmuje miejsca w tej ponurej scenerii, kiedy my jeszcze mościmy się na widowni. Osoby aktorskie wchodzą w sceniczną przestrzeń jedna za drugą, szybko i bezszelestnie, po czym nieruchomieją, wpatrując się w nas milcząco. Następnie, o czym wspomniałam, głosy męskie utrudniają narrację tym kobiecym. Bo wiedzą lepiej, bardziej, bo „nie zgadzają się”, „odmawiają”, „nie będą brać udziału”. Bo przekonania, tradycje, ustalenia, umowy. Co ciekawe – po stronie kobiecych głosów niechęć, może nawet rodzaj zniecierpliwienia tematem wybrzmiewa również, podbudowana solidnie programowaną przez dziesiątki lat niewiarą w zmianę, brakiem zaufania, poczuciem permanentnej marginalizacji i deprecjacji podstawowych potrzeb. „Radźcie sobie same” – słyszą w końcu kobiety, które chcą, które muszą raz jeszcze uruchomić „opowieści babć szeptane córkom przez matki”. Jednak w tym rzuconym lekceważąco przez męski głos zdaniu nie ma, jak zawsze, gwarancji wolności działania, a jedynie obietnica ograniczenia dostępu do narzędzi ową wolność umożliwiających. I klątwa politycznego osamotnienia.

Gianina Cărbunariu ramą dla opowieści o bardzo współczesnej Polsce czyni „dawno, dawno temu”, czyli wydarzenia sprzed kilkadziesięciu lat, kiedy Rumunię modelował Nicolae Ceaușescu. W przedstawieniu jego zna-

kiem staje się futrzana czapa, atrybut „Słońca Karpat” uwieczniony wielokrotnie na historycznych fotografiach, na szczecińskiej scenie przerzucany z rąk do rąk, jak przynoszący nie-szczęście talizman. Nikt tu nie chce „być” Ceaușescu, ale aktorska powinność – aktorską powinnością, w końcu więc czapa trafia na głowę Roberta Gondka, a Nicolae staje przed kobietami, prezentując nonszalancko całe spektrum egoizmu, agresji i manipulacyjnej retoryki. Opowieść rusza. Teatralna narracja Gianiny Cărbunariu, oszczędna i klarowna językowo, pozbawiona poetyckich ozdobników i w wielu momentach dokumentalistyczna, przypomina o przerażającym systemie premiowania kobiecej „wydajności”: medale i orderzy nagradzające kolejne urodzenia w kraju biedy i zaniedbania. Efektowna choreograficznie scena z szarfami (ruch w przedstawieniu Cărbunariu to kolejna w szczecińskim Teatrze Współczesnym świetna praca Katarzyny Sikory) zwięźle wyklada wielowarstwowość zgotowanej przez aparat Ceaușescu opresji społecznej. Charakterystyczną cechą każdej dyktatury jest przywłaszczenie sobie prawa do władzy nad ludzkim potencjałem reprodukcji, słyszymy wyraźnie w przedstawieniu, nie inaczej było w przypadku Rumunii w latach rządów Ceaușescu. Niemal całkowity zakaz aborcji przy zdelegalizowaniu środków antykoncepcyjnych doprowadził do społecznej katastrofy: śmierci tysięcy kobiet i dzieci, nadużyć i skrajnych zaniedbań, przepełnień domów dziecka. „Kobieta wyrusza w podróż” – pada ze sceny zdanie, którego tragiczną gorycz rozwijają kolejne fragmenty przedstawienia. Postaci zajmują wymontowane z autobusów i tramwajów fotele, a swoje miejsce w porażającej sekwencji zdarzeń otrzymuje nakryty ceratą

*Opowieści babć
szeptane córkom
przez matki*
Gianiny Cărbunariu

tłumaczenie
**Radosław Janowska-
-Lascar**
reżyseria
Gianina Cărbunariu
dramaturgia
Anna Mazurek
scenografia, kostiumy
**Anna Maria
Karczmarska,**
Mikołaj Matek
reżyseria światła
Rafał Paradowski
muzyka
Karol Nepelski
choreografia
Katarzyna Sikora

prapremiera
8 grudnia 2023

Scena zbiorowa



fot. Piotr Nijkowski / Teatr Współczesny w Szczecinie

stół. „Opowieści babć szeptane córkom przez matki” okazują się mieć bliźniaczo podobne scenariusze: z osamotnioną kobietą w centrum zdarzeń, jej „niezorientowanymi” dla własnego bezpieczeństwa bliskimi, z poczuciem wielkiego zagrożenia i braku wsparcia na pierwszym planie. Nawigująca narracją „babcia” (Beata Zygarlicka w performatywnym geście przyjmująca na siebie tę rolę) układa odpryski traumatycznych zdarzeń w historii indywidualnych walk o samostanowienie, o zdrowie i życie, o godność. Pulsują echa znakomitego filmu *4 miesiące, 3 tygodnie i 2 dni* w reżyserii Cristiana Mungiu i fragmenty literatury Herty Müller czy Thomasa Kunzego, gdy słuchamy opowieści o nocnych podróżach kobiet przez opustoszałe osiedla, ciemne klatki schodowe, ciasne kuchnie z zabezpieczonymi ceratą stołami, gdzie przy użyciu prowizorycznych narzędzi i bez dostępu do wiedzy medycznej wykonywano, często kończące się najtragiczniej, aborcje.

I tak jak we wzorze ceraty okrywającej stół, gdzie między soczystymi pomarańczami i krwią przebiega inny porządek – białe chmury na tle niebieskiego nieba, tak w wiodącej linii narracyjnej coś się zaczyna nie zgadzać. Zamiast rumuńskiej milicji sprzed kilkadziesiąt lat, która kazała kucać pracownikom fabryk, widzimy współczesne polskie policjantki w granatowych uniformach. Młode, pewne siebie kobiety, które uczą się od kolegów z doświadczeniem, jak przesłuchiwać „podejrzane”. Scena, w której policyjne trio (Michał Lewandowski, Maria Wójtowicz i Magdalena Wrani-Stachowska) wchodzi między widznię, jest doświadczeniem wstrząsającym emocjonalnie, które na poziomie teatralnej konstrukcji

intensyfikuje i ostatecznie konstytuuje generalną dla tego scenicznego świata grozę, przenikającą już jednoznacznie wszystkie kolejne partie przedstawienia, choreografię i semantykę drobnych, jak mogłoby się wydawać, gestów czy (nie)przypadkowych słów. Nagle bowiem okazuje się, że sadystyczny repertuar rumuńskiej dyktatury odbija się w postkomunistycznej Polsce, w gestach osób działających w obszarze polityki, medycyny, ratownictwa czy sądownictwa. Nagle bowiem okazuje się, że los przesłuchiwanej Rumunki powtarza się w losach Polki, w domu której skrupulatna prokuratorka w poszukiwaniu abortowanego płodu każe precedować szambo. Nagle okazuje się, że zdecydowana większość kobiet, które pracowały nad „kompromisem aborcyjnym” to te, które wycierały blaty stołów obradującym mężczyznom. Rumuńska twórczyni jasno wskazuje Kościół katolicki jako instytucję współodpowiedzialną za skrajnie patriarchalny porządek odsuwający od nadrzędnych decyzji kobiety. W kontrze do tego dojmującego obrazu, reprezentowanego w jednej ze scen przez postać agresywnego komentatora z Biblią na kolanach, zostaje tu przywołana Irlandia, jako przypadek kultury i systemu społeczno-politycznego, w którym społeczeństwo dostrzegło ogrom strat spowodowanych ingerencją Kościoła katolickiego w struktury kraju i gdzie podjęte zostały radykalne kroki ku zmianie takiej rzeczywistości. W przedstawieniu Cărbunariu uderzający jest sposób mówienia o aborcji w Polsce, bez ogródek, bez zmiękczeń, bez umniejszania i rozmywania faktów. Wypowiedziane głośno i wyraźnie „szeptane opowieści” porażają drastycznością. Osoby aktorskie buntują się przeciw swoim rolom – lekarzy i le-

karek, które kobietom z martwymi płodami w brzuchu każą leżeć z nogami w górę; policjantów i policjantek próbujących udowodnić przestępstwo roniącym ciążę. To kolejny z wątków tego świetnego spektaklu – odpowiedzialność społecznej roli, zawodu, która w Polsce wypaczona zostaje przez kolejne „klauszule sumienia”. „Gramy to, co nam dano. To jest nasza praca” – słyszymy ze sceny. W finale przedstawienia aktorzy i aktorki, podając numery kontaktowe do organizacji pomocowych, deklarują swoje wsparcie dla kobiet potrzebujących aborcji. *Opowieści babć szeptane córkom przez matki* oglądamy w absolutnej ciszy i ze ściśniętym gardłem dzięki wielkiej pracy aktorskiego zespołu, ze znakomitą rolą Beaty Zygarlickiej na czele.

W przedstawieniu Gianiny Cărbunariu mieszają się role, głosy, czasy i miejsca. Rumuńska przeszłość i polska teraźniejszość wymieniają się doświadczeniami przemocy i społeczno-politycznego wykluczenia. Reżyserka mistrzowsko opowiada o reprodukowaniu przemocowych działań, powielaniu opresyjnych figur. Specyfikę tej „cykliczności” odnajdujemy w transgresyjności ról, w scenicznych aktywnościach czy namacalnych elementach scenicznego świata, takich jak cerata czy fartuchy mające ten sam wzór. Kiedy gruba warstwa drzewnej kory zostanie w końcu zepchnięta z teatralnych desek, odsłoni ona, jak w najlepszym horrorze, znajomy model. Sam w sobie niewinny i miły, ale osadzony w kontekście „szeptanych opowieści” – przerażający.

„To może jednak zacznijmy tę opowieść?” Na inicjującą „szeptane” historie prośbę otrzymujemy odpowiedź natychmiastową i miażdżącą: „Czy ona się kiedykolwiek skończyła?”. ■